

PRAWO MILENIUM – KSIĘGA PIERWSZA



TRUDI  
CANAVAN  
ZŁODZIEJSKA  
MAGIA



# Magia pozbawiona czaru

*nimfa bagienna*



Tytuł: „Złodziejska magia”

Autor: Trudi Canavan

Tłumacz: Izabella Mazurek

Wydawca: Galeria Książki 2014

Stron: 592

Cena: 44,90 zł

Mijają lata, dorastają pokolenia i można by pomyśleć, że klasyczna fantasy przestała budzić żywe zainteresowanie wśród czytelników, zaś gatunek odszedł już dawno do lamusa. Nic z tych rzeczy, o czym świadczą coraz to nowi autorzy, którzy sięgają po ten rodzaj twórczości i znajdują sporą grupę odbiorców. Australijska pisarka Trudi Canavan jest na to żywym dowodem. Jej powieści cieszą się niesłabnącym powodzeniem, a niedawno na półkach księgarń pojawiła się „Złodziejska magia”.

Moda na odkurzanie przestarzałych motywów i ponowne wykorzystywanie nieśmiertelnej magii zdaje się u Canavan nie mieć końca, bowiem najnowsza pozycja jest początkiem następnej trylogii - Prawo Milenium.

Cóż można powiedzieć o „Złodziejskiej magii”? Niestety, niewiele dobrego. Sięgając po tę książkę, nie spodziewałam się cudów i wirtuozerii. Mimo blurbu szumnie głoszącego, że czytelnik powinien zapomnieć wszystko, co wie o istocie magii, jakoś trudno mi było w to uwierzyć. Liczyłam jednak na fantastykę lekką, rozrywkową, ale z odrobiną inwencji oraz świeżości w spojrzeniu na klasyczne motywy fantasy, w tym oczywiście magię. Zdecydowanie publikacja Canavan nie spełniła nawet tak niewielkich oczekiwań. Powieść okazała się miałka i potwornie nudna.

„Złodziejska magia” jest podzielona na dwa równocześnie prowadzone wątki. Bohaterem pierwszej historii jest Tyen Ironsmelter, adept magicznej Akademii, który podczas jednej z wypraw natrafia na

Velle, czarodziejską księgę będącą w przeszłości kobietą. Vella umie gromadzić informacje, wystarczy tylko jej dotknąć. A ponieważ przemiana z człowieka w księgę nastąpiła bardzo dawno, więc i zgromadzona wiedza jest dosyć spora. Nietrudno zgadnąć, że tak potężny artefakt, stworzony przez wielkiego czarnoksiężnika Roporiena, budzi chciwość, żądzę, a niekiedy i strach wielu magów.

Bohaterką drugiego wątku jest córka właściciela farbiarni, Rielle. Dziewczyna mieszkająca w teokratycznym państwie, gdzie używanie magii jest surowo zabronione zwykłym obywatelom. Złamanie zakazu grozi wygnaniem, zaś osoby, które się tego dopuściły, budzą powszechną pogardę. Ludzie od najmłodszych lat są indoktrynowani. Wpaja się im, że użycie magii przez zwykłego śmiertelnika to okradanie aniołów. Przywilej korzystania z nadprzyrodzonych zdolności mają jedynie mężczyźni będący kapłanami. Problem w tym, że Rielle od dziecka posiada magiczne predyspozycje i widzi „skazę”, czyli zanieczyszczenie pozostałe po użyciu magii. Niestety nie może zostać kapłanką, bo rolą kobiety w tym patriarchalnym społeczeństwie jest znalezienie męża (najlepiej bogatego) i założenie rodziny.

Na pierwszy rzut oka widać, że autorka posługuje się pomysłami znanymi, przerobionymi już tysiące razy. Nie zdołała niestety żadnej z tych koncepcji odświeżyć i wykorzystać w oryginalny, wart zauważenia sposób. Fabuła jest więc przewidywalna i sztampowa. Na domiar złego Canavan te same motywy wykorzystwała już wcześniej - równie nieciekawie. Nawiązania do Trylogii Czarnego Maga i Ery Pięciorga są wręcz denerwujące. Bo i adeptka magii pochodząca z nizin, i magia czerpana z powietrza oraz pozostające po jej użyciu ślady, a nawet latające niewielkie istoty są mi dziwnie znajome z poprzednich pozycji.

Chciałoby się rzec, że pewną próbą innowacji jest prowadzenie dwóch różnych postaci jednocześnie. „Złodziejska magia” jest przeznaczona dla młodzieży i wygląda to trochę tak, jakby autorka do końca nie mogła się zdecydować, czy ostatecznie skierować książkę do chłopców, czy do dziewcząt. Na wszelki wypadek wprowadziła więc wątek przygodowo-awanturkowy z ucieczką, pościgami, zdradą i pokonywaniem piętrzących się trudności, oraz wątek romansowy z klasyczną Mary Sue w roli głównej. Narracja przenosi się od jednej historii do drugiej, co sprawia wrażenie złożonej struktury, a czytelnik czeka na ciekawe połączenie obu bardzo różnych wątków. Niestety jest to tylko pozór, bo w rzeczywistości opowieści są potwornie linearne i nieskomplikowane, a bohaterowie w pewnym sensie podobni do siebie i wyjątkowo schematyczni. Zachowania obojga protagonistów rażą sztucznością i przesadną naiwnością, a poza tym są szablonowe, przez co nudne.

„Złodziejska magia” została napisana językiem konstrukcyjnie prostym, bez rażących błędów, ale też niewyróżniającym się niczym szczególnym. Autorka skupia się głównie na przedstawieniu wydarzeń i raczej nie zwraca sobie głowy przemyśleniem jakichkolwiek refleksji. Przekład jest dokonany sprawnie. Wydanie porządne, chociaż okładka nie przypadła mi do gustu. Być może dlatego, że jest to już chyba dziesiąta z rzędu pozycja Canavan, na której widzę postać w kapturze. Rozumiem: magia, rozumiem: swoista rozpoznawalność książek autorki, ale według mnie daje o sobie znać pewien przesyty stale powracającego motywu.

Cóż można dodać na zakończenie? Chyba tylko to, że książka jest typowym autobusowym czytadłem. Ot, przeczytać i zapomnieć. Mnie specjalnie nie zachwycała, ale chyba wyrosłam już z tego rodzaju powieści. Być może młodszy czytelnicy oraz wielbicieli Trudi Canavan znajdą w „Złodziejskiej magii” coś ciekawego.

*Alicja Płaza-Wołkowska*